R O T M I S T R Z

Za chwilkę się rozlegnie zwykła bitwy wrzawa;
Każdemu z mych żołnierzy zajrzałem
w dno duszy...

Koń mój sadzi jak jeleń, przytuliwszy uszy —
Za mną rwie wściekłym cwałem
dwóch szwadronów ława.

Dudni pod kopytami miękka, mokra trawa
Nim świst ekrazytówek koński galop zgłuszy,
Granat rozdarł pień, w polu tkwiącej gruszy,
Czuję, że krwią splamiona za nami murawa.

Przede mną ciemne pasmo świeżo zrytej ziemi
Wciąż bliżej grzmi i huczy na moje spotkanie
I błyska w świetle ranka ognikami złemi...

Tuż, tuż! Już wpadam na nich!
Ścichło kul gwizdanie —
Dziesiątki rąk błagalnych podnoszą się z ziemi
I skowyt się rozlega: Paszczaditie, panie!

STANISŁAW SZCZAWIŃSKI

ZGON WIELKIEJ POLSKIEJ UCZONEJ

Ś. p. Marja Curie-Skłodowska, bo o Niej tu będzie mowa, zmarła we Francji 4 lipca. Być może, że Czytelnicy nasi zauważyli, iż pisma codzienne oraz tygodniowe są przepełnione wiadomościami o Jej zgonie. Że nietylko najwyżsi dostojnicy państwowi, nietylko instytucje naukowe wysyłają depesze z wyrazami ubolewania, ale podobne depesze napływają z całego świata.

W podobny sposób czci się tylko ludzi wielkich, ludzi, którzy dobrze zasłużyli się ludzkości. I ś. p. Marja Curie-Skłodowska była wielką uczoną, której całożyciowa praca przyczyniła się do **ocalenia wielu tysięcy istnień ludzkich, do zwalczenia jednej z najstraszniejszych plag, trapiących ludzi — choroby, zwanej rakiem.**

Marja Skłodowska urodziła się w Warszawie w 1867 r., a więc zmarła, mając 67 lat.

Upodobania i zdolności skierowały Ją na drogę studjowania fizyki i chemji. Po ukończeniu szkoły średniej w r. 1891 udała się do Francji, aby uzupełnić i rozszerzyć zakres swej wiedzy. Po długoletniej, wytężonej pracy zdobyła w r. 1903 naukowy tytuł doktora.

Musimy pamiętać o tem, że kosztowało Ją to wielką ilość energji i wymagało silnej woli, ponieważ przed 30 — 40 laty mało która kobieta poświęcała się samodzielnej pracy naukowej, a kobieta-studentka nie była zjawiskiem tak pospolitem, jak obecnie.

Młodą podówczas uczoną zaciekawiło zagadnienie **promieniowania** pewnych ciał. Uczeni dociekli, że najbardziej czynny był pod tym względem **uran metaliczny.**

Wspólnie ze swoim mężem, Francuzem, p. Piotrem Curie (czyt.: Kjuri), podjęła w jak najtrudniejszych warunkach, nieraz wprost walcząc z niedostatkiem, swe prace naukowe, dążące do wyjaśnienia przyczyny, istoty tego promieniowania. Używała do swych prac elektryczności. W roku 1898 zdołali wreszcie małżonkowie wykryć dwa nowe pierwiastki: jeden nazwany został **polonem** (na cześć Polski), drugi to właśnie cudotwórczy **rad.**

Aby wykazać Czytelnikom, jak cenny jest rad i ile wysiłków trzeba dla jego wydobycia, wystarczy powiedzieć, że w tonnie (1000 kilo) rudy uranowej (sprowadzanej z Joachimstalu w Czechosłowacji) zawarta jest jedna dziesiąta część grama radu.

Prace nad uzyskaniem czystych pierwiastków polonu i radu trwały 10 lat bez przerwy!

Gmach Instytutu Radowego im. ś. p. Curie-Skłodowskiej w Warszawie. fot. *W. Pikiel*

Po śmierci męża p. M. Curie-Skłodowska prowadziła swe prace dalej. We wzniesionym specjalnie instytucie radowym w Paryżu jeden z dwóch działów prowadziła nasza rodaczka i pod Jej kierownictwem instytut rozwinął niezmiernie ożywioną i płodną działalność. Do instytutu zjeżdżali uczeni z całego świata, aby pracować pod kierunkiem naszej uczonej.

Doniosłość badań M. Curie-Skłodowskiej dla nauki była ogromna. Pracę Jej oceniał cały świat. Otrzymała wiele najwyższych odznaczeń naukowych, a w ich liczbie dwukrotnie t. zw. „nagrodę Nobla".

Ofiarowany Jej w 1929 r. w Ameryce gram radu — prezent niezwykle kosztowny, bo wartości ponad pół miljona złotych — przeznaczyła dla **powstałego w 1932 r. w Warszawie Instytutu Radowego imienia Marji Curie-Skłodowskiej** przy ul. Wawelskiej. Poświęcenie Instytutu nastąpiło w obecności protektorki i p. Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 29.V.1932.

Ten hojny dar jest dowodem głębokiego związku Zmarłej z Jej ojczyzną. Możemy być dumni, iż należymy do narodu, który wydaje tej miary uczonych i patrjotów. I dlatego ze smutkiem chylimy czoła, wspominając czyny wielkiej Polki i wielkiej uczonej, której jedyną troską, gdy poczuła koniec dni swoich, było zapewnić pracom naukowym dalszy ich rozwój.

Cześć Jej pamięci! *K. J.*

PRZESYŁKA URZĘDOWA

— Tak, tak, piękne było święto pułkowe! I fotografowano naszą kompanję przy defiladzie, sam widziałem na wystawie u p. Migawki świeżutkie zdjęcia... każdego chłopaka można poznać.

— Ale cóż z tego, gdy i tak nikt tego nie zobaczy ani się nie dowie o nas... A popatrzcie, ile to o innych pułkach piszą, chociażby do „Żołnierza Polskiego", i fotografje też posyłają.

— A gdyby tak spróbować napisać do „Żołnierza" o nas? Kto potrafiłby?

— Racja, racja! Ale kto?

— Ano Franek pisarzował w gminie, niech spróbuje!

Pomozolił się strzelec Franek Piórkowski przez parę dni, aż spłodził „korespondencję"; gdy odczytał ją kolegom — wszyscy byli ucieszeni. Złożono się po parę groszy i kupiono też parę fotografij.

Wysłać do redakcji zaofiarował się starszy strzelec Mądralski, który biegle pisał na maszynie i z tego powodu od paru tygodni codzień po południu pracował w kancelarji pułkowej.

— Przepiszę to na maszynie po pracy i wyślę jako druk za 5 groszy. A jak się uda „skombinować" znaczek w kancelarji, to pójdzie jako „przesyłka urzędowa" — nic nie będzie kosztowało — myślał, chowając papier do kieszeni.

*
**

Chociaż dzień był słoneczny, pan zastępca redaktora „Żołnierza Polskiego" siedział zachmurzony. Odrazu to zauważył, wchodząc do pokoju, pan redaktor naczelny i zapytał:

— Coś pan nie w humorze dzisiaj, panie Jerzy? Czy się zdarzyło co?

— A bo to naprawdę utrapienie z temi chłopakami, panie kapitanie! Znowu dzisiaj przynieśli 2 listy z zapytaniami do „poradnika służbowego", nadane jako „przesyłki urzędowe". A za ten list musiałem dopłacić 50 gr. kary, bo nadano go jako „druk"; oferma jakaś pisze 3 kartki na maszynie, do tego 2 fotografje — wysyła to wszystko za 5 groszy i myśli, że się poczta nie pozna na takich szwarcowanych „drukach". I to ciągle się zdarza, chociaż tyle razy się przypomina w „odpowiedziach redakcji"....

— Ma pan rację, trzeba raz z tem skończyć! Pięknie to, że chłopcy piszą, ale przecież nie można pozwolić, by nadużywali znaczków służbowych, albo oszukiwali pocztę, wysyłając jako druki — swoje listy. Przecież tak tanio teraz płacą za listy, że naprawdę dziwię się im... **Napisze pan do dowódców tych pułków, skąd przyszły listy z urzędowemi znaczkami, że** bardzo nam przykro, ale **musimy zameldować o takich nadużyciach ich strzelców.** A niedopłaconych listów niech pan wogóle nie przyjmuje z poczty, niech się tam sama poczta zajmie ściąganiem kary z wysyłających! Zbyt dużo to nas już kosztuje.

*
**

Antek Mądralski obudził się spocony, jak ruda mysz. „A to ci ładna historja! To i mój list pewnie trafi do dowódcy pułku! Niechybnie weźmie „stary" do raportu i dopieroż mi da, że to niby nadużycie służbowe, kryminał! Z pewnością zamknie i z kancelarji wyleje i wstyd jaki wobec kolegów! O, do licha! A tom sobie biedy narobił samochcąc dla głupich kilku groszy!..."

Tak sobie biadał w duszy, ubierając się, bo właśnie zagrano pobudkę. Wtem namacał coś w kieszeni munduru. Co to? Ależ to list, który miał wysłać wczoraj do „Żołnierza Polskiego". Jak to się stało? A rzeczywiście, przecież po przepisaniu nie zdążył wysłać go wczoraj. A ta rozmowa i list do dowódcy pułku — to znaczy był tylko sen! Chwała Bogu, że to tylko sen ostrzegawczy, bo gdyby Antek popełnił to przewinienie — żeby się to skończyło!

Uradowany pobiegł do kompanijnej kancelarji, by wysłać korespondencję jako zwykły list żołnierski za 15 groszy. *E. G.*